

Wyrobisz, Andrzej

„W walce z niewidzialnym wrogiem. Epidemie chorób zakaźnych w Rzeczypospolitej w XVI – XVIII wieku i ich następstwa demograficzne, społeczno-ekonomiczne i polityczne”, Andrzej Karpiński, Warszawa 2000 : [recenzja]

Przegląd Historyczny 93/1, 120-123

2002

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

i o specyfice owych zjawisk, dalej o pracy i o odpoczynku, o wspólnotach wierzeń i o niewierze, o elitach rządzących i klasie średniej, o solidarności grupowej i rewoltach, o miejscu kobiety w społeczeństwie, o dyscyplinie i marginesie społecznym, o postępie indywidualizacji myśli i postaw, wreszcie o państwie absolutnym. Takie wyliczenie oczywiście niewiele nam daje, jeżeli nie spojrzymy z bliska na ujęcie przez autora niektórych przynajmniej problemów.

Gdy mówi o pracy ludzkiej, podkreśla brak jej ścisłego wydzielenia z czasu wolnego, wskazuje na masowość świąt i na brak systematycznego rytmu pracy. Wbrew rozpowszechnionym poglądom pokazuje dużą ruchliwość ludności, w tym również wiejskiej, widoczną m.in. poprzez zmiany podziału własności, choć być może inna interpretacja tego zjawiska byłaby bardziej przekonująca. Wskazuje na wędrowki za pracą i dla kariery, a także na ucieczki przed prześladowaniami religijnymi, głodem czy zarazą. Trzeźwo też patrzy na religijność ludową, bardzo jeszcze bliską pogańskiej, którą potrydenckie misje i rygoryzm umacniały w katolicyzmie czy protestantyzmie. Być może natomiast przecenia ludzi niewiary — nielicznych, a często wahających się w swych poglądach i postawach.

Kiedy mówi o nowej postaci państwa i o jego społecznej treści, pokazuje nową biurokrację, ludzi po studiach, często prawniczych, którzy uosabiają nową administrację. Jest to pogląd raczej tradycyjny, skoro nie dostrzega wśród urzędników królewskich humanistów, wpatrzonych w starożytne wzory, tych sekretarzy królewskich będących połączeniem wykształcenia i regalizmu, którzy stają się wówczas sekretarzami stanu, ministrami. Trzeba natomiast przyznać, że trzeźwo podchodzi autor do dogmatu absolutyzmu, uznając to pojęcie za dezyderat czy program pisarzy, czasem nawet polityków, ale pragnienie dalekie od dosłownej realizacji, nawet w monarchii Ludwika XIV.

Ciekawych spostrzeżeń i ujęć autora dałoby się pokazać więcej, ale dla nas bardziej interesujące będzie wskazanie, co wie i pisze o dawnej Polsce i o jej społeczeństwie. Polska rzeczywiście występuje na kartach książki, Rosja również. Mamy obszerny opis początków sejmu, mamy szkodliwe dla miast działania szlachty, mamy folwark, eksport zboża i wtórne poddaństwo chłopów, mamy nawet powszechne wychodzenie za mąż panien w odróżnieniu od częstego na zachodzie celibatu. Jest to w sumie obraz oparty na dość dawnych poglądach i publikacjach, niekiedy przestarzałych, ale brak w nim określeń pejoratywnych, wyrazu zadziwienia i poczucia wyższości Zachodu. Polska w książce Kamena jest wtopiona w Europę, choć pewne odmienne cechy są jej właściwe. Trzeba tu wziąć w obronę autora, który po prostu dotarł do polskich opracowań nie najnowszych, prac z lat sześćdziesiątych–siedemdziesiątych takich autorów, jak Maria B o g u c k a, Włodzimierz D w o r z a c z e k, Irena G i e y s z t o r o w a, Witold K u l a, Jerzy T o p o l s k i, Janusz T a z b i r czy Andrzej W y c z a Ń s k i. Jest to i tak znaczna poprawa w stosunku do dawniejszych prac historyków z krajów zachodnich, gdy chodzi o uwzględnienie polskiej tematyki i polskich opracowań. Jest to niewątpliwy postęp, a trzeba podkreślić, że nie bardzo zabiegaliśmy, by nowsze wyniki naszych badań przekazywać autorom zagranicznym. I o tym zadaniu nie należy i dzisiaj zapominać.

Andrzej Wyczański
Polska Akademia Nauk
Instytut Historii

Andrzej Karpiński, *W walce z niewidzialnym wrogiem. Epidemie chorób zakaźnych w Rzeczypospolitej w XVI–XVIII wieku i ich następstwa demograficzne, społeczno-ekonomiczne i polityczne*, Instytut Historii PAN, Wydawnictwo NERITON, Warszawa 2000, s. 447, 3 nlb.

Historia epidemii jest tematem ważnym, a zarazem bardzo trudnym do opracowania. Ważnym — albowiem epidemie towarzyszyły ludzkości od zarania jej dziejów i wywierały ogromny wpływ na jej losy we wszystkich epokach, ale przede wszystkim w epoce przedprzemysłowej (należałoby tu raczej powiedzieć: przedszczeplion-

kowej, przedbakterio- i wirusologicznej, przedantybiotykowej) z powodu całkowitej bezradności ówczesnej medycyny wobec chorób zakaźnych, do czego zresztą co uczciwsi lekarze otwarcie się przyznawali. Trudnym — gdyż sama tylko identyfikacja owych epidemii napotyka na nieprzezwyciężalne przeszkody: skoro dzisiejsi lekarze, dysponujący nieporównywalnie rozleglejszą wiedzą medyczną i potężniejszymi metodami diagnostycznymi, miewają trudności w postawieniu trafnego rozpoznania choroby, nie można tego oczekiwać od historyków, którzy mogą posługiwać się tylko opisami objawów chorób, najczęściej sporządzanymi przez dyletantów, w dodatku przerażonych klęską, w obliczu której zostali postawieni.

Powszechność i częstotliwość epidemii sprawiała, że wiadomości o nich znaleźć można we wszelkiego rodzaju źródłach: aktach normatywnych państwowych, miejskich i kościelnych, dokumentacji sejmowej i sejmikowej, aktach sądowych wszystkich rodzajów i szczebli, listach, testamentach, pamiętnikach, kronikach, rachunkach, inwentarzach, rejestrach podatkowych, traktatach medycznych i innych uczonych dziełach, poradnikach, utworach literackich wysokiego i niskiego lotu, ikonografii. Przebadanie wszystkich rodzajów i zespołów źródeł, w których można spodziewać się wiadomości o zarazach i ich skutkach, przerasta możliwości jednego historyka, a nawet większego zespołu badaczy; musi być rozłożone na wiele etapów. Andrzej K a r p i ń s k i, mający już pewne doświadczenie w tej dziedzinie badań z racji swoich wcześniejszych prac o biedocie miejskiej, którą najdotkliwiej gnębiły zarazy, doskonale zdawał sobie sprawę z trudności, jakie go czekały. Świadomie ograniczył pole obserwacji do kilku dużych miast Rzeczypospolitej (Warszawa, Kraków, Poznań, Wilno, Lwów, Lublin, w mniejszym stopniu Gdańsk, Toruń i Elbląg), a kwerendę do wybranych tylko rodzajów i zespołów źródeł. Zebrał zresztą i tak imponująco obfity materiał źródłowy, co wsparte bardzo obszerną wielojęzyczną bibliografią pozwoliło mu na wszechstronne i dobrze udokumentowane przedstawienie tematu. Obfitość i różnorodność zebranych materiałów, ich zróżnicowana jakość, często fragmentaryczność, bardzo jednak utrudniała postępowanie badawcze i przejrzyste przedstawienie wyników. Autor nie uniknął powtórzeń i niejasności. Przypisy są liczne, nawet nazbyt liczne i nadmiernie rozbudowane, ale nie zawsze przejrzyste zredagowane, nie zawsze jest jasny ich związek z tekstem. Czasem odwrotnie — przypisów brak (np. przy zestawieniu I i II nie podano źródeł, na podstawie których powstały). Nie pochwalam też stosowanego przez autora zwyczaju cytowania źródeł i opracowań z drugiej ręki, choć łatwo było dotrzeć do tekstu oryginalnego. Kuriozalne jest zacytowanie fragmentu Pieśni Wajdeloty o „morowej dziewicy” z „Konrada Wallenroda” według rozprawy Karwackiego, a nie Mickiewicza (s. 35). Zarówno do autora, jak i do wydawnictwa można mieć pretensje o ilustracje (jest ich w książce 31). Ikonografia mogłaby być w podjętych przez Karpińskiego badaniach samoistnym rodzajem źródeł. Ale nie jest. Jakość reprodukcji jest bardzo marna. W podpisach (i spisie ilustracji) często brak informacji dotyczących atrybucji, datowania, proveniencji. Wobec ubóstwa polskich przekazów ikonograficznych autor słusznie sięgnął do zabytków obcych, nie tylko w celach porównawczych. Ale np. wizerunki „patronów morowych”, czyli świętych mających ratować przed chorobami można znaleźć w polskim malarstwie, rzeźbie i grafice, nie trzeba sięgać po nie do Europy Zachodniej, chyba tylko dla komparatystyki. Szczególnie wątpliwe jest wybranie spośród licznych przykładów włoskiego malarstwa o tej tematyce akurat obrazu św. Sebastiana pędzla Giovanniego Antonia Bazziego, bardziej znanego pod wymownym pseudonimem *il Sodoma*, a to ze względu na niejednoznaczność jego interpretację: czy jest to „patron morowy”, czy idol homoseksualistów?

Całość rozprawy skonstruowana została logicznie i przejrzysto. Książka Karpińskiego składa się z trzech części-rozdziałów. Pierwszy jest właściwie wprowadzeniem do problematyki epidemiologicznej, przedstawia rodzaje i częstotliwość epidemii występujących w Rzeczypospolitej w ciągu trzech tytułowych stuleci. Rozdział drugi omawia sposoby zapobiegania i zwalczania epidemii, i jest interesujący przede wszystkim dla historyków medycyny. Natomiast rozdział trzeci, przedstawiający skutki demograficzne, gospodarcze, polityczne, społeczne i kulturalne epidemii, to ważna lektura dla historyków *sensu strictiore i largiore*.

Autor słusznie podkreśla ogólnie małą wiarygodność danych o liczbie ofiar epidemii (por. zestawienie XI i XII oraz uwagi na s. 193–195 i 204, 208). Wynika to z licznych niedostatków źródeł, braku regularnych statystyk, wciąż ciężącej średniowiecznej jeszcze mentalności nie przywiązującej wagi do dokładnych liczb, a także oddziaływania czynników psychologicznych powodujących, że skutki zaraz były wyolbrzymiane. Utrudnia to badaczowi ocenę rzeczywistych strat demograficznych powodowanych przez epidemie. Od podawanych w źródłach liczb osób zmarłych w latach zarazy zawsze trzeba odjąć liczbę zgonów spowodowanych innymi niż epidemia przyczynami, a do takich przeliczeń zwykle brak danych. Ubytki w zaludnieniu miast były też powodowane niezależnie od zaraz lub w związku z nimi przez inne czynniki: ucieczki, migracje, wojny, załamanie się gospodarki itd.

Podane w tabeli IX liczby dotyczące struktury społeczno-zawodowej ofiar epidemii w Warszawie w latach 1624–1710 można by właściwie interpretować tylko w zestawieniu z odpowiednimi liczbami dotyczącymi struktury społecznej miasta. Nie dziwi wprawdzie i nie wymaga komentarza bardzo wysoki odsetek ofiar epidemii spośród biedoty miejskiej (por. s. 206–208). Ale znikomy procent zmarłych na zarazę dygnitarzy koronnych i szlachty wynikał po prostu z faktu, że przedstawiciele tych grup społecznych byli w Warszawie (zwłaszcza w czasie epidemii) bardzo nieliczni. Również miejscy patrycjusze stanowili niewielki odsetek ogółu mieszkańców i dlatego też niewiele było wśród nich ofiar zarazy. Oczywiście zgodzić się trzeba z autorem (s. 202), że członkowie elity społecznej mieli większe możliwości uchronienia się przed zarazą (izolacja, ucieczka z miasta), dodajmy, że byli też zapewne na nią bardziej uodpornieni dzięki lepszym warunkom życia, lepszemu odżywieniu (choć z drugiej strony może bardziej ulegali procesom degeneracyjnym, o czym kiedyś — z nadmiernym uporem, ale nie bez dozy słuszności — pisał Z b i g n i e w K u c h o w i c z). Wysoki był odsetek zmarłych spośród służby domowej, bo też była to bardzo liczna — i stale rosnąca, co zresztą odzwierciedlała statystyka zgonów — grupa zawodowa w Warszawie, zwłaszcza w XVIII w. Przytłaczająca przewaga kobiet w tej grupie zmarłych to oczywiście nie dowód większej podatności płci żeńskiej na choroby, lecz odbicie faktu, że był to zawód w bardzo wysokim stopniu sfeminizowany (por. s. 206). Podobne uwagi można by odnieść do strat ludzkich ponoszonych przez kler (zestawienie XXI) — dopiero porównanie liczby zmarłych zakonników ze stanem całego konwentu byłoby wymowne.

Obowiązujące w czasie moru przepisy nakazujące grzebać zmarłych w ciągu 24 godzin po zgonie (s. 160) warto porównać z podobnymi zasadami respektowanymi przez ortodoksyjnych Żydów i przez muzułmanów niezależnie od zarazy. Zamiłowanie katolików do rozbudowanych uroczystości pogrzebowych ciągnących się niekiedy przez wiele dni, tygodni, miesięcy, a nawet lat (!) po zgonie nieboszczyka, tak charakterystyczne dla obyczajowości potrydenckiej Europy, można było kultywować tylko w krajach o umiarkowanym lub chłodnym klimacie. Rzecz jasna, że musiało ono ustępować wyższej konieczności i względom bezpieczeństwa w okresie epidemii. Znamienne, że nie uciekano się jednak do kremacji zwłok, co byłoby rozwiązaniem radykalnym i najbardziej skutecznym ze względów sanitarnych, gdyż to naruszałoby drastycznie ówczesne przekonania religijne (wiara w zmartwychwstanie ciał, choć równocześnie stale powtarzano, że „z prochu powstałeś i w proch się obrócisz”).

Spadek liczby chrztów czy raczej ich notowań w księgach parafialnych w czasie zarazy nie musiał konieczności oznaczać rzeczywistego zmniejszenia się liczby urodzin (s. 211), choć jest to bardzo prawdopodobne, mógł wynikać również z dezorganizacji pracy kancelarii parafialnych w tym czasie.

Czy rzeczywiście episkopat był tak hojny (w porównaniu z raczej skąpą magnaterią) dla dotkniętych zarazą (s. 141)? Działalności charytatywnej nie można rozpatrywać tylko jako akcji humanitarnej wypływającej z przesłanek moralnych, hasła miłości bliźniego, jest to bowiem zawsze przede wszystkim działalność społeczna, wymuszona przez określoną sytuację i zagrożenia, którym trzeba zapobiec, aby nie dopuścić do poważnego zakłócenia społecznej stabilizacji. Dlatego w działalność tę angażują się przede wszystkim te grupy społeczne (jednostki, organizacje), które czują się najbardziej zagrożone — nie nędzą, lecz jej skutkami dla społeczeństwa. Zarazy grasujące w miastach powodowały groźne skutki dla ich mieszkańców, toteż nie dziw, że to przede wszystkim mieszczanie i władze miejskie organizowały pomoc dla dotkniętych zarazą. Szlachta, magnateria i będący jej emanacją episkopat mniej się w to angażowały, bo zwiększające się w wyniku zarazy obszary biedy w miastach tym grupom społecznym bezpośrednio nie zagrażały. Charakterystyczne, że spośród instytucji kościelnych w pomoc dla dotkniętych zarazą najbardziej angażowały się zakony (s. 149), nie tylko dlatego, że były niejako predestynowane do tego, ale dlatego że istniały na obszarze miejskim i były zainteresowane tym, co się tam działo. Bardzo aktywni byli jezuita, którzy mieli swe siedziby wyłącznie w miastach i którzy ponadto jako ludzie wykształceni i mający bogate doświadczenia swej działalności w wysoko zurbanizowanych społeczeństwach Europy Zachodniej i bardziej od Rzeczypospolitej nowoczesnych państwach doskonale rozumieli potrzeby opieki społecznej.

Znaczna aktywność biskupów krakowskich w udzielaniu pomocy mieszkańcom Krakowa w czasie epidemii, czego liczne dowody znalazł autor w źródłach, pozostaje chyba w związku z zaangażowaniem tychże biskupów na rzecz stolicy swojej diecezji i starej stolicy państwa także w innych dziedzinach, np. budowy fortyfikacji, co konstatował Bogusław D y b a ś w swej książce o ufortyfikowaniu Rzeczypospolitej w XVII w.

Epidemie były też przyczyną poważnych (choć czasem tylko krótkotrwałych) zmian psychicznych, strach przed zarazą powodował zmiany w mentalności, stosunku do śmierci, nawet odwrócenie ważności ról społecznych, zmiany w filantropii (s. 223, 236). Ewoluowała też religijność, rozwijały się nowe formy dewocji (kult

„patronów morowych”), co w korelacji z intensyfikacją potrydenckiej pobożności w Rzeczypospolitej w XVII w. i zachodzącym wtedy procesem rekatolicyzacji wywoływało niekiedy niezwykle i niepożądane efekty, prowadziło do fanatyzmu i nietolerancji. Znajdowało to odbicie w sztuce, nie tylko w kulturze ludowej, ale i w kulturze elitarnej, w postaci malarstwa dedykowanego świętym broniącym przed zarazami oraz fundowanych jako wrota kaplic, kościołów i klasztorów. Do najświetniejszych w sztuce europejskiej zabytków powstałych w ten sposób należą kościoły II Redentore oraz Santa Maria della Salute w Wenecji, obraz Tycjana „Święty Marek i święci” (wśród nich św. Sebastian i św. Roch jako „patroni morowi”), znajdujący się w zakrystii tego ostatniego kościoła. Ale nie brak też przykładów z Polski i Litwy (s. 257). Ambiwalentny był natomiast stosunek do organizowanych w czasie epidemii zbiorowych modłów i nabożeństw. Z jednej strony starano się wtedy unikać, a nawet wręcz zakazywano, wszelkich zgromadzeń w obawie przed szerzeniem się choroby, z drugiej zaś wspólne modlitwy uważano za najlepszy sposób przebłagania Boga karzącego za grzechy dopuszczeniem zarazy, a także za doskonały sposób rozładowania napięć psychicznych i frustracji przez znalezienie oparcia wśród towarzyszących modlitwie bliźnich. Inaczej to musiało wyglądać wśród protestantów, nie uznających kultu świętych i Matki Boskiej oraz w środowiskach niechrześcijańskich. Szkoda, że autorowi nie udało się odnaleźć żadnych na ten temat wiadomości; być może kwerenda w pominiętych przez Karpińskiego archiwach protestanckich miast Gdańska i Torunia dostarczyłaby na ten temat jakichś informacji. Szkoda też, że pisząc o związanych z zarazami mirakulach i analizując serie obrazków wotywnych, nie wziął autor pod uwagę kościoła w Świętej Lipce i pokrywających jego wnętrze osiemnastowiecznych malowideł.

Aczkolwiek epidemie niewątpliwie wywierały bardzo silny negatywny wpływ na stan zaludnienia miast w całym kraju, na życie gospodarcze, stosunki społeczne, a nawet na politykę i funkcjonowanie aparatu państwowego, na stan armii i przebieg działań wojennych — to jednak wpływu tego na losy Rzeczypospolitej w XVI–XVIII w. nie należy przeceniać. Wszak zarazy szerzyły się wówczas we wszystkich krajach Europy, ich szczególnie dotkliwe skutki widoczne były jednak tylko w niektórych, zapewne osłabionych innymi jeszcze czynnikami: kryzysem gospodarki, niedowładem ustroju. Trudno się dziś zgodzić z poglądem Franciszka Buja i jego szkoły, że to epidemie spowodowały wzrost wyzysku pańszczyźnianych chłopów i w konsekwencji kryzys gospodarczy w Polsce w drugiej połowie XVII w., że spowodowały rozbiory, choć przecież w jakimś stopniu się do tego przyczyniły. Silne państwo, prężna gospodarka i zdrowe społeczeństwo poradziłoby sobie z negatywnymi skutkami zaraz.

Polskie piśmiennictwo dotyczące historii epidemii jest już dosyć obfite. Składają się na nie jednak wyłącznie bądź prace materiałowe (jak niezmiernie zresztą użyteczne kroniki klęsk elementarnych, publikowane przez Antoniego Waleńdę i Stefanię Namaczyńską), bądź drobne przyczynki dotyczące epizodów i wybranych fragmentów zagadnienia, bądź — niestety, najczęściej — prace dyletanckie lub zupełnie już przestarzałe. Książka Andrzeja Karpińskiego jest pierwszym w polskiej nauce historycznej dziełem tak obszernym i tak wszechstronnie przedstawiającym historię epidemii w przedrozbiorowej Rzeczypospolitej, dorównującym podobnym opracowaniom w historiografii europejskiej.

Andrzej Wyrobisz
Uniwersytet Warszawski
Instytut Historii Sztuki

Józef Śmiałowski, *Wojciech Lange (1783–1830). Dzieje jednego awansu*, Wydawnictwo „Biblioteka”, Łódź 2000, s. 198, il.

Dzieje kapitalizmu w historiografii zachodniej są przedmiotem ożywionych i owocnych badań (*Business History, Unternehmensgeschichte*), prowadzonych w licznych ośrodkach naukowych, często finansowanych przez zainteresowane promocją korporacje. Ułatwiają je doskonale zachowane archiwa gospodarcze i rodzinne oraz